

Joanna Bielska-Krawczyk

Martwa natura z „Trybuną Ludu”

Jerzy S m u l s k i, *Od Szczecina do... Października. Studia o literaturze polskiej lat pięćdziesiątych*, Wydawnictwo Uniwersytetu Mikołaja Kopernika: Toruń 2002, ss. 242.

Staraniem Wydawnictwa Uniwersytetu Mikołaja Kopernika w Toruniu ukazała się w 2002 roku książka Jerzego Smulskiego *Od Szczecina do... Października. Studia o literaturze polskiej lat pięćdziesiątych*.

Autor jest profesorem Uniwersytetu Mikołaja Kopernika, specjalistą z zakresu teorii literatury i historii literatury polskiej XX wieku, od lat zajmującym się m.in. problematyką związaną z badaniem tajników polskiego socrealizmu w literaturze. Jest więc znakomicie przygotowany – czego dowodem sama książka – do podjęcia tego tematu w tak szerokim zakresie, w jakim zostaje on podjęty w prezentowanej przeze mnie publikacji. Dzięki temu piszący jest w stanie kompetentnie ustosunkować się do opinii innych badaczy i umiejętnie wypełnić luki w swoistej „martwej naturze” lat 50. malowanej przez krytyków i znawców zjawiska.

Warto też zwrócić uwagę na fakt, że obszar badawczy interesujący Smulskiego dopiero od 1989 roku wszedł na stałe do kanonu badań z zakresu historii literatury, wcześniej stanowiąc raczej temat tabu – temat niewygodny i wstydlivy. Smulski porusza się więc po terenie – można rzec – zaczadzonym i przykrym tak z historycznego, ideowego, jak i estetycznego punktu widzenia. Dla współczesnego odbiorcy i uczestnika kultury są to problemy odległe, niezbyt pociągające i na ogół nieznanne. Z tego ostatniego powodu tym bardziej warto o nich pisać. Natomiast fakt, że mogą to również być zagadnienia mało atrakcyjne i mało interesujące dla przeciętnego czytelnika żyjącego na początku trzeciego tysiąclecia nie zwalnia przecież badaczy od oglądu zjawisk i podjęcia próby ich zrozumienia – zwłaszcza, kiedy uświadomimy sobie, że również w XXI wieku totalitaryzm nadal stanowi zagrożenie dla człowieka i świata kultury.

Smulski jest jednym z tych, którzy podejmują się przykrego i niewdzięcznego zadania penetracji obszarów badawczych – nazwijmy to – niekomercyjnych. Nie jest on zresztą w swoich zainteresowaniach odosobniony, wręcz odwrotnie, dołącza do całkiem pokaźnego już i szacownego grona badaczy zajmujących się tym okresem literatury. W konsekwencji książka stanowi kontynuację wielu podjętych wcześniej tropów. Odślania ona jednak kolejne „białe plamy” w opisie i ocenie rzeczywistości literackiej lat realnego socjalizmu w Polsce. Celem, jaki postawił sobie autor jest bowiem „dopełnianie obrazu” literatury polskiej lat 50. „Białe plamy”, którymi zajmuje się Smulski nie mają jednak charakteru politycznego czy biograficznego, lecz czysto literacki. Autora mniej interesuje socjologia życia literackiego, funkcjonowanie środowiska, aspekty polityczne, psychologiczne i moralne decyzji twórców tamtych lat, a bardziej artystyczne efekty tych decyzji. Smulski nie podchodzi do socrealizmu jako do *hańby domowej* (zob. Jacek Trznadel) ani nie próbuje go przedstawiać

jako pułapki (zob. Tadeusz Drewnowski). Nie chce ani oskarżać, ani usprawiedliwiać. Zajmuje stanowisko chłodne i zobiektywizowane. Nie stara się wchodzić w kompetencje prokuratora, oskarżyciela czy obrońcy. Jest po prostu literaturoznawcą i jako literaturoznawca poczuwa się do obowiązku przypomnienia, że socrealizm był nie tylko jakąś plagą, jakimś skandalem, ale – zgodnie ze swoimi założeniami – pewną doktryną oraz praktyką artystyczną i właśnie dlatego należy przede wszystkim zbadać stosowane przezeń metody twórcze. Nie wdaje się więc w spory na temat postaw moralnych. Pyta natomiast o konsekwencje literackie tych postaw. Można to – w zależności od punktu widzenia i oczekiwań czytelnicych – uznać za słabą lub mocną stronę tej książki.

Zasadniczo ramy chronologiczne zjawisk omawianych w tej publikacji wyznaczone są przez dwa wydarzenia – IV Zjazd Związku Literatów Polskich w Szczecinie w styczniu 1949 roku i wypadki poznańskie z października 1956 roku (stąd tytuł – *Od Szczecina do... Października*). Wchodzenie w socrealizm (co zauważa zresztą sam autor) nie zaczęło się jednak w styczniu 1949 roku, ani wychodzenie z niego nie zakończyło w październiku 1956. Był to narastający proces ideologizacji życia kulturalnego i kostnienia formuł wyznaczających granice wolności (a raczej obowiązków) sztuki – proces związany ze stalinizacją i sowietyzacją zwasalizowanych po 1945 roku krajów. Zjawiska kulturalne były więc ściśle związane z przemianami politycznymi zachodzącymi w tych krajach. W Polsce takimi kamieniami milowymi owego procesu były m.in. sfalszowane wybory do Sejmu (styczeń 1947), ucieczka Mikołajczyka (październik 1947) oraz proces stopniowego i konsekwentnego rozprawiania się z legalną opozycją, wreszcie wystąpienie Bieruta we Wrocławiu w 1947 roku. Do tego ostatniego wydarzenia Smulski przywiązuje zresztą szczególną wagę.

Autor widzi w socrealizmie kataklizm, ale nie jest on dla niego (jak dla Michała Głowińskiego) okresem wyizolowanym dwoma datami, lecz procesem, który zaczyna się na długo przed 1949 rokiem, a kończy długo po październiku 1956. Smulski pisze: „Epoka socrealizmu nie »nastąpiła« bowiem między 20 a 23 stycznia 1949 roku [...]. Jej »nastawanie« było procesem (podobnie jak procesem było później odchodzenie od socrealizmu)”. W książce znajdziemy zresztą tekst poświęcony analizie utworów literackich powstałych przed styczniem 1949 roku, w których autor dostrzega cechy właściwe stylistyce socrealistycznej (*Ciągłość czy kataklizm?*) oraz dwa teksty dotyczące zjawisk charakterystycznych dla literatury już popaździernikowej (*Kostium historyczny w popaździernikowej prozie rozrachunkowej* oraz *Kostium egzotyczny w popaździernikowej prozie rozrachunkowej. O „Pojedynku” Jana Józefa Szczepańskiego*). W tej sytuacji dziwić może nieco tytuł pracy. Jest on oczywiście sugestywny i dowcipny (z czego zresztą zdaje sobie sprawę sam autor), ale chyba niezbyt adekwatny wobec przyjmowanych założeń i zawartości samej publikacji, skoro badacz uważa, że omawiane przez niego zjawiska *de facto* przekraczają wspomniane wyżej i przywoływane w tytule ramy czasowe.

Za niezwykle cenne uważam zwrócenie uwagi na fakt, że powieści w duchu socrealistycznym powstawały przed zadekretowaniem zasad socrealizmu przez Zjazd Szczeciński. Ciekawe jest też to, że przekłady socrealistycznych powieści

radzieckich ukazały się w Polsce już po powstaniu naszych pierwszych utworów pisanych w tym duchu. Wskazuje to oczywiście na niejaką samodzielność polskiego socrealizmu. Smulski wykazuje też dalej, że posiadał on również swoją specyfikę, że różnił się pod pewnymi względami od socrealizmu w literaturze radzieckiej. Wahałabym się jednak, czy uznać owe przedszczęcińskie powieści za „inicjatywę spontaniczną”. Trzeba by przyjrzeć się wnikliwiej życiu społecznemu tamtych lat, ogólnej atmosferze, żeby stwierdzić z całą pewnością, że nie wchodziły tu w grę żadne naciski, że nie istniała jakaś presja psychologiczna. Nie było jeszcze dekretu, ale być może „miecz Damoklesa” wyczuwało się nad głową. Ciekawiloby mnie zatem, jaki był charakter owej spontaniczności. Czy wpływała ona z nadgorliwości i strachu, czy może z żywionych przekonań społecznych i literackich.

Praca Jerzego Smulskiego jest zbiorem szkiców napisanych w ostatnich latach i referatów wygłoszonych na rozmaitych konferencjach naukowych. Łączy je obszar badawczy – wszystkie dotyczą problemów polskiego socrealizmu w literaturze. Różni je charakter. Znajdziemy tu teksty poświęcone problematyce teoretyczno-literackiej (krytyka socrealistyczna, problemy genologiczne, wariantowość utworów), rozprawy o charakterze analitycznym (np. *Juliana Strykowskiego „tragedia optymistyczna”*. *Rozważania o Biegu do Fragała*) czy szkice poświęcone pewnym motywom, wątkom literatury socrealistycznej takim, jak obraz kobiety czy wizerunek wroga klasowego. Szczególnie ciekawy dla szerokiego odbiorcy może być właśnie tekst poświęcony kreacjom postaci kobiecych – to przecież taki aktualny (i chyba uniwersalnie frapujący) temat. Znaleźć w tym tekście można przy tym konstatacje ciekawe również dla specjalistów – np. badaczy korespondencji sztuk. Autor zauważa bowiem różnice między wizerunkiem kobiety tworzonym w tamtych latach w rzeźbie i sztukach plastycznych, a tym powstałym pod piórem pisarzy. Pozytywne bohaterki prozy socrealistycznej były szczupłe, kruche, prawie bezcielesne, podczas gdy uwiecznione w posągach i na obrazach były – jak wszyscy wiemy – masywne, solidnie zbudowane. Smulski fakt ten interpretuje (jak się wydaje słusznie) w następujący sposób: „Jedną z możliwych eksplikacji wiąże się z odmiennością środków wyrazu, którymi dysponuje literatura. Artysta-plastyk, gdy chciał oddać siłę przedstawianych postaci, wyposażał je w potężnej budowy ciało. Pisarz nie musiał czynić tego wyłącznie za pomocą opisu”.

Za ogromny walor tej pracy uznaję wyraźne wypunktowywanie przez autora wniosków, do jakich dochodzi. Jerzy Z. Maciejewski w recenzji książki podkreślił jej „interpretacyjną klarowność”. Ja natomiast zwróciłabym jeszcze uwagę na klarowność samego wywodu. Autor wykazuje się też znakomitą znajomością stanu badań – tak znakomitą, że niekiedy zdaje się ona przyćmiewać samodzielny wkład badacza w interpretację przedstawianych zjawisk. Najcenniejszym zaś wkładem, jaki ta publikacja wnosi do rozważań nad polskim socrealizmem, jest niewątpliwie zaproponowana w niej dyskusja nad wariantowością literatury polskiej lat 50. Smulski wskazuje zmiany koniunktury ideologicznej i presję polityczną jako źródła tejże wariantowości, jednocześnie zwracając uwagę na konieczność szczegółowych badań nad ilością tekstów przerezegowanych, liczbą wariantów oraz liczbą

zmian w danej redakcji (a mogły one dochodzić do ilości zawrotnych – np. u Ścibora-Rylskiego 800 poprawek). Jak zauważa Wojciech Tomasik: „tom otwiera polską refleksję nad wariantowością socrealistycznego piśmiennictwa”. Otwieranie zaś dyskusji, wskazywanie nowych szlaków badawczych wydaje się w nauce równie ważne jak rozstrzygnięcie problemów.

Magdalena Mateja

Niebezpieczne związki

Tomasz M i e l c z a r e k, *Od „Nowej Kultury” do „Polityki”. Tygodniki społeczno-kulturalne i społeczno-polityczne PRL*, Wydawnictwo Akademii Świętokrzyskiej: Kielce 2003, ss. 382.

W przeciwieństwie do tych książek, których tytuły przyobiecują więcej niżli czytelnik może odnaleźć między okładkami, *Od „Nowej Kultury” do „Polityki”* Tomasza Mielczarka jawi się jako propozycja z naddatkiem. Kalamburowy, publicystyczny (w najlepszym tego słowa znaczeniu) tytuł pozostaje w bezpośrednim związku z drugą i trzecią częścią pracy, które traktują o grupie wybranych czasopism społeczno-kulturalnych oraz społeczno-politycznych, w tym o „Nowej Kulturze” oraz „Polityce”. Tymczasem nie mniej istotna wydaje się część pierwsza *Od „Nowej Kultury”...*, poświęcona, najkrócej rzecz ujmując, analizie relacji pomiędzy polityką a kulturą. O jej wartości decyduje fragment pt. *Prasa w enuncjacjach programowych i praktyce politycznej PZPR*, w którym Mielczarek, mimo sygnalizowanych trudności – należy do nich niejednorodność okresu 1945-1989 – stara się odtworzyć komunistyczną myśl programową i praktykę sterowania mediami uprawianą przez PZPR.

Podstawy organizacyjno-prawne Głównego Urzędu Kontroli Prasy, Publikacji i Widowisk (GUKPPIW) oraz mechanizmy funkcjonowania cenzury, zagadnienia będące nie od dziś przedmiotem zainteresowania historyków, także historyków literatury¹, w pracy Mielczarka stanowią komponent całościowego, bazującego na materiałach źródłowych opracowania. Zachowując porządek chronologiczny autor przedstawia wszelkie instrumenty i centra oddziaływania na prasę, ze szczególnym uwzględnieniem roli Komitetu Centralnego PZPR jako podstawowego ośrodka kształtowania opinii publicznej i sterowania prasą polską. Obok wypowiedzi dygnitarzy odpowiedzialnych w KC za propagandę Mielczarek przywołuje stanowiska poszcze-

¹ A. P a w l i c k i, *Kompletna szarość. Cenzura w latach 1965-1972. Instytucja i ludzie*, Warszawa 2001; A. K r a j e w s k i, *Cenzura i ci kłopotliwi literaci*, „Odra” 2002, nr 2, wybrane artykuły z tomu *Autor – cenzura – tekst*, red. J. Pelc, M. Prejs, Warszawa 1998 i inne.